# Majster i Czeladnik

KOMEDYA W DWÓCH AKTACH.

CHICAGO, ILL.
NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.
1892.

# Majster i Czeladnik

KOMEDYA W DWÓCH AKTACH.

CHICAGO, ILL.
NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.
1892.

## OSOBY:

**Pan Szarucki,** szewc.
**Pani Szarucka,** jego żona.
**Basia,** ich córka.
**Kasper Szczyglik,** czeladnik pana Szaruckiego.
**Pan Łykalski,** ex-woźny, przyjaciel pana Szaruckiego.
**Mortko.**
**Nieznajomy.**

Scena w Warszawie.

# AKT I.

*Teatr wyobraża pokój, w którym sklep pana Szaruckiego — we środku szklanne drzwi na ulicę — z strony drzwi do warsztatu pana Szaruckiego — z prawej do jego pokoju. — Na prawo duża szafa za szkłem, z butami, półbucikami i. t. d. — Na ścianie wiszą miarki, skórki glansowane, na stołku kopyta i inne przybory rzemieślnicze. — Z lewej strony kanapa, nad którą zwierciadło, z boku przy niej stolik na którym książka regestrowa, kałamarz i pióro. —*

## SCENA I.

**Pani Szarucka i Basia.**

**Pani Szarucka** (*przy drzwiach wychodowych.*)

A pilnuj — że mi tu sklepu Basiu, i skończ prędzej te półbuciki!

**Basia.**

Dobrze mamo, — ale mama już się tak zbiegała.

**Pani Szarucka.**

I nigdzie tego hultaja, twego ojca, znaleść nie mogę. Pójdę jeszcze na Leszno, może tam gdzie w jakim ogródku hula z tymi przeklętymi przyjaciołami. A przysięgam...

**Basia.**

Aj! niech mama nie przysięga — moja mamo.

**Pani Szarucka.**

No, już czy przysięgam, czy nie, a taki kiedykolwiek któremu z nich łeb rozwalę — tylkoż nie odchodź nigdzie. (*Wychodzi*)

---

## SCENA II.

**Basia** (*sama*).

Dobrze mamo! biedna ta mama. Oj! ciężkie jej życie. Gdyby nie Kasper, co tak wiernie pilnuje warsztatu toby nam źle było bardzo. Poczciwy chłopiec. O! on taki nie będzie, jak mój ojciec. (*Zamyśla się*). A kto wie? i mój ojciec był kiedyś dobry i pracowity — i mój ojciec jak trzeźwy, to taki spokojny i potulny. —

Może się i ten potem zepsuje; jak dostanie przyjaciół to wszystko przepadnie. Chciałam go zawołać. — E, nie, dam pokój, straszno z niemi — lepiej nie będę się zadawać, — i wolę nie iść za mąż — mam taki przykład w domu. (*Zbliża się ku drzwiom warsztatu — po chwili*). Może też i mama trochę winna że ojciec taki, a jakby ja nie była taka prędka — jakbym była cierpliwsza, bardziej wyrozumiała, to kto wie? — czy zawołać, czy nie? biedny chłopiec taki byłby szczęśliwy, żebym go zawołała. — E co tam wszystko w ręku Boga! (*Otwiera drzwi do warsztatu*). Panie Kasper, panie Kasper. (*Biegnie prędko do swego miejsca przy stoliku i zaczyna szyć — Kasper wchodzi uradowany, staje w drzwiach i patrzy na nią z miłością — potem skrada się, bierze jej rękę i całuje. — Ona go zakłuwa igiełką*).

---

## SCENA III.

**Kasper i Basia.**

**Kasper.**

Aj! aj! panno Barbaro, czyż tak się godzi?

**Basia.**

A czegóż pan Kasper do mnie leziesz?

**Kasper.**

Jakto czego leziesz, — kiedy mnie panna Barbara woła — a choćby i nie wołała to mnie tak coś ciągnie do panny Barbary, jak dratwą.

**Basia** (*filuternie*).

Jakaż to tego przyczyna, panie Kasper?

**Kasper.**

Jaka przyczyna? A jużci nie inna tylko ta, że ja pannę Barbarę kocham! O! ja pannę Barbarę bardzo kocham.

**Basia.**

To wielka szkoda, panie Kasprze.

**Kasper.**

Szkoda — a czemuż to proszę panny?

**Basia** (*patrząc nań mile*).

Temu że ja podobno pana Kaspra nie kocham.

**Kasper.**

O, co to, to troszka nieprawda, panno Barbaro!

**Basia.**

Jakto nieprawda, kiedy ja mówię?

**Kasper.**

E co to ma do tego, że panna Barbara tak mówi? Tak to wszystkie panienki z początku tak mówią, bo się wstydzą same siebie. Ale czy ja to nie widzę, czy co?

**Basia.**

I cóż pan Kasper widzi?

**Kasper.**

A widzę ja dobrze co się dzieje w serduszku panny Barbary. —

**Basia.**

Jaki żeś pan śmieszny, panie Kasper.

**Kasper.**

Gdzie tam śmieszny, — to się tak pannie Barbarze zdaje, a ja tak miarkuję.

**Basia.**

Ale cóż pan możesz miarkować?

**Kasper.**

To, że panna Barbara mnie kocha! No, zapewne nie tak bardzo jak ja, bo tak trudno kochać, — ale troszkę tak kocha i kwita. — Proszę nie ruszać ramionami tak, tak jest. (*Przypatruje się*). A jak pannie Barbarze ślicznie jak ramionami rusza. Ja pannę Barbarę tak kocham, że cokolwiek panna Barbara robi, to mi się podoba — jak siędzi, jak stanie, jak główkę przychyli, jak je, to mi się nawet podoba. —

**Basia.**

Ale to jeszcze nie dowodzi, że ja pana Kaspra kocham. —

**Kasper.**

A to, że mnie panna Barbara tak cierpliwie słucha, to niby nic nie dowodzi? a to, że panna Barbara tak na mnie patrzy, że aż mi łzy idą z oczu, to także niby nic nie dowodzi? a to chodzenie do warsztatu, kiedy pana Szaruckiego nie ma, a to wołanie mnie tu, kiedy pani Szaruckiej nie ma, to także niby nic nie dowodzi?

E, gadaj panna sobie zdrowa — a ja widzę, co się święci. — Prawdę mówiąc jużby to było i grzechem ze strony panny Barbary żeby mnie choć troszkę.... a nawet dobrze nie kochała. Bo czy to ja nie wiernie państwu służę?... Pan Szarucki, choć to i ojciec panny Barbary, ale nie pilnuje rzemiosła, gdyby nie ja....

**Basia.**

A moja matka?

**Kasper.**

E, czy to panna nie wie, że kobieta, choćby chciała nie może tak dopilnować jak trzeba, a zwłaszcza kiedy ma takiego męża.

**Basia.**

Panie Kasper!....

**Kasper.**

Ja wiem, że to pannę Barbarę boli i mnie to boli, ale co prawda to prawda — a choć prawda gorzka, to lepiej ją powiedzieć tym, których się kocha, niż łgać przed niemi — i matka panny Barbary...

**Basia** (*powstaje*).

Proszę nic złego nie mówić na moją matkę.

Kasper.

E dla Boga! któż to pannie Barbarze mówił, że ja chcę coś złego powiedzieć na panią Szarucką. Czy to panna Barbara tego nie widzi, że ja kocham ją jak matkę; ja biedny sierota który nie mam ni ojca, ni matki, i nie wiem zkąd się wziąłem na świecie. — Ale co prawda, to prawda — i pani Szarucka trochę winna — taka prędka jak siarka, i tak zaraz ręką na prawo i na lewo, a to panno Barbaro z mężem nie uchodzi — robi go gorszym.

Basia.

No, to prawda, że mama za prędka, już i ja jej to czasem mówię. Ale czy to pan Kasper nie wie, byle się przed nią upokorzyć, pocałować ją w rękę, a jeszcze rozpłakać się, jak ja czasem robię, to zaraz mięknie jak wosk i robi się dobrą, choć ją do rany przyłożyć.

Kasper.

E, widzi panna Barbara, to dobrze dla nas którzy panią Szaruckę znamy i kochamy. Bo to, panno Barbaro, tu tylko pokorny co kocha. A mąż, to czasem chce być panem w domu i prędkością obraża się, i jak mu źle u siebie,

to idzie gdzie indziej i tam hula i marnuje dziś, co zarobił wczoraj.

**Basia.**

A to prawda, i już i ja to czasem mówię mamie.

**Kasper.**

A czeladź! to także nie kocha, tylko za pieniądze służy i dobre słowo — i prędkość ą hardzieje i powiem pannie Barbarze, żebym nie ja ich trzymał i nie ujadał się z niemi, to jużby się dawno rozbiegli.

**Basia** (*podając mu rękę*).

Czyż ja to, nie czuję, że ty nam poczciwie służysz, panie Kasprze.

**Kasper.**

Poczciwie służę? a przecież panna Barbara zawsze do mnie mówi: panie Kasprze. Czy to ja pan Kasper, czyto ja jaki panicz, czy co? czy to panna Barbara nie wie, żem sierota Bóg wie zkąd.

**Basia.** (*podaje mu drugą rękę i mówi łagodniej*)

A jakże ci mówić, Kasprze?

**Kasper.**

No choć wreszcie i tak — bo ja na to zasługuję. Cały tydzień pracuję dzień i noc — a jak przyjdzie niedziela, to ani na Saską kępę ani na żelazną drogę nie idę — ani na piwo bawarskie nie biegnę, jeżeli panna Barbara w domu i zawsze znajdę jakąś robotę — a to wszystko dla tego żeby mnie panna Barbara nie nazywała panem Kasprem.

**Basia** (*przysuwa się do niego*).

Jakże chcesz, mój Kasperku żebym cię nazwała.

**Kasper** (*tuli jej rękę i całuje*).

O tak, tak, swoim Kasperkiem bo ja panny Barbary — z duszą i ciałem, z rękami i nogami, z głową i z sercem, ze wszystkiem, ze wszystkiem co tylko mam, panny Barbary Kasperek.

**Basia** (*tuli się do niego*).

Drogi mój Kaspruniu.

**Kasper** (*w uniesieniu ściska ją*).

O Basiu moja!

---

## SCENA IV.

**Ciż i pani Szarucka**

(*na to wchodzi i daje policzek Kasprowi*).

**Szarucka** (*obcierając pot*).

A to znowu co za umizgi?

**Basia** (*na stronie*)

Otóż i bieda.

**Kasper** (*na stronie*)

A nie mówiłem, że prędka jak siarka.

**Szarucka.**

Co to jest? zaraz mi gadajcie?

**Basia.**

Ale moja mamo.

**Szarucka** (*przerywa*).

Moja mamo? a dlaczegoś nic nie robiła? dlaczego wstążeczki na ziemi? zaraz mi gadaj.

**Basia.**

Ale bo widzi mama...

**Szarucka.**

Widzi mama? (*uderza ją w twarz*). Widzę, żeś nie to robiła, com kazała, — gadaj mi zaraz!

**Kasper** (*oburzony*)

E proszę pani ja...

**Szarucka.**

Ty? ty? a to coś tu robił? pocoś tu przyszedł? czy to tu warsztat? gadaj mi zaraz.

**Kasper.**

Ależ moja pani. —

**Szarucka.**

Moja pani? ja ci dam, moja pani — widzisz go — kiedy ja się uganiam za tym hultajem i nigdzie go znaleść nie mogę, to on tu na umizgach, czy to dla ciebie kąsek? gadaj że mi zaraz.

**Kasper** (*dumniej.*)

I cóżby tak dziwnego? Jużci....

**Szarucka.**

Jużci? — jeszcze będziesz mi gadał jużci?

Czy to moja córka skórka na buty żebyś ją miał i wyginał? gadaj mi zaraz!

**Kasper** (*zniecierpliwiony*)

E kiedy bo pani.

**Szarucka.**

Kiedy bo pani? czy słyszał? czy słyszał to kto? i na własne oczy widziałam jak ją ściskał, a on mówi kiedy bo pani... jak śmiesz tak w żywe oczy kłamstwo mi zadawać? (*chce mu dać policzek*). Gadaj mi zaraz!

**Kasper** (*chwyta jej rękę i mówi prędko*).

E co tam — gdybym ja pani nie kochał, nie szanował, tobym pani zagadał — ale że pani matka panny Barbary to ja pani tak dziękuję za policzek (*całuje jej rękę i wybiega, Basia dziękuje mu umizgiem*).

---

## SCENA V.

**Basia i pani Szarucka.**

**Szarucka** (*siada*).

I nie wstyd to panience, żeby się dać ściskać? Otóż to godna córka swego ojca — jak

tatunio. Tatuni tylko hulatyka w głowie, tylko ogródki, tylko szynki, Saska kępa, tak córunia tu, zamiast czuwać nad domem, odwołuje czeladź od warsztatu i dalej że w romanse. Będziesz hultajką, taką jak twój ojciec i Pan Bóg was skarze, że nie macie litości nademną.

**Basia** (*płacze*).

Ah! mamo!

**Szarucka** (*łagodniej*).

No cóż? czemuż nie gadasz?

**Basia.**

Cóż ja mam mówić kiedy mama nie da sobie wytłómaczyć — to wolę już płakać i milczeć — bom nic złego nie zrobiła.

**Pani Szarucka** (*udobruchana*).

No, no, nie płacz — i tak mam dość biedy z nieszczęścia w domu i twoim ojcem — jeszcze ty mi będziesz przyczyniała. Ale czegóż płaczesz? gadaj mi zaraz.

**Basia.**

Jak ja nie mam płakać kiedy mama tego poczciwego chłopca skrzywdziła, a on zamiast mamie grubiaństwo powiedzieć, jak inni robią,

albo nas porzucić, jeszcze mamę w rękę pocałował.

Szarucka.

No to prawda, ja wiem, że on dobry chłopiec i ja mu nagrodzę ten policzek. Ale czegóż nie pilnuje kopyta, tylko do ciebie lezie? gadaj mi zaraz.... ale nie płaczże tak.

Basia.

Ojciec nie pilnuje rzemiosła — cały warsztat na głowie Kaspra — On pracuje dzień i noc, żebyśmy mieli kawałek chłeba— udaje się za czeladzią, trzyma ją, żeby się nierozbiegła, a mama przez wdzięczność jeszcze go bi...bi... bije (*płacze*).

Szarucka.

No, przestań ja wiem żem prędka i źlem zrobiła, żem go uderzyła, bo on dobry i pracowity chłopak ale dla czegóż on ciebie tak interesuje, że się zanosisz od płaczu? gadaj mi... ale czy przestaniesz tego szlochania?

Basia.

Nie, nie przestanę, bo mi wstyd za mamę że mama niewdzięczna, póki mama nie zawoła

go tu, nie powie mu jakie dobre słowo za 'o;
że go mama wy... wy.. wybiła.

**Szarucka.**

No, no, zawołam i powiem.

**Basia.**

I za to, że mnie mama uderzyła, bo to go więcej boli, niż jego własny policzek.

**Szarucka.**

Więc ja mam go przepraszać za to, żem ciebie uderzyła. Ej Basiu, Basiu! co to znaczy, gadaj mi zaraz!

**Basia.**

Na co ja mam mówić? czy się to mama nie domyśla?

**Szarucka.**

Czy nie kochasz ty Kasperka? Co?

**Basia.**

A jużci co kocham.

**Szarucka.**

I on ciebie kocha?

**Basia.**

A jużci że kocha.. bardzo kocha.. bardzo kocha.... i dła tego tak pracuje dla nas, i dla tego nie piśnie pół słowa, kiedy pół roku zapłaty nie dostaje, dla tego ani jednego rzemyczka nie schował, a choć ojciec nic nie robi, gdy w domu nie siedzi, a przecie warsztat nasz najpierwszy na Podwalu i szafa zawsze pełna.— Widzi mama, a mama za to po py... py.. sku bije.

**Szarucka** (*wstaje i całuję ją w głowę*).

No, no, dosyć tych szlochów. — Nie mam ja nic przeciwko temu — córka szewca powinna iść za szewca, kiedy pracowity i dobry chłopak; szkoda tylko, że Kasper sierota, i nie wiedzieć jakich rodziców.

**Basia** (*ocierając łzy*).

Ej moja dobra mamo! czy to szewcowi potrzeba przodków? Przodkowie nie dają ani uczciwości, ani sumienia — herb szewca kopyto, a najlepsza spuścizna pracowitość i trzeźwość (*całuje jej rękę*) no moja mamo, niechże go mama zawoła, bo on tam biedny musi być zmartwiony, że się mama gniewa.

**Szarucka.**

Dla tego, że to go może zrobić zuchwałym, że uważając się za syna może się zrobić leniwym. Bo mężczyzna moje dziecię, tak jak chart; póty goni, póki głodny, a jak się naje to śpi... A przytem wiedząc o mojem pozwoleniu zrobi się i do ciebie śmielszym a to widzisz.

**Basia.**

O! jak mama chce (*na stronie*). To ja mu sama powiem — cóż to szkodzi, żeby był trochę śmielszym? Niechże go mama zawoła.

**Szarucka** (*we drzwiach warsztatu*).

Kasprze! Kasper.

---

## SCENA VI.

**Ciż i Kasper.**

**Kasper** (*wchodzi nieśmiało*).

A co pani każe?

**Szarucka.**

Słuchaj, mój dobry chłopcze! ty wiesz, że ja jestem prędka, a zwłaszcza kiedy mnie ten

hultaj, mój mąż, wyprowadzi z cierpliwości: No, to widzisz, kiedy się rozgniewam, a biednemu i cierpiącemu nietrudno się rozgniewać, to czasem tak, jak to mówią. (*pokazuje giestami policzek.*)

**Kasper.**

Ej, proszę pani, to nic, to nic.

**Szarucka.**

Powiem, żeś ty poczciwy i dobry chłopak, że dla nas wiernie pracujesz — i dla tego, widzisz, chciałabym ci powiedzieć, że się nie gniewam ale — i ty nie pamiętaj.

**Kasper.**

Jąbym miał pamiętać? E, co też pani gada, a zwłaszcza kiedy panna Barbara tak na mnie patrzy. (*Basia daje mu znak, żeby tego nie mówił*). E, moja pani dalibóg! choćby mi pysk miał tak spuchnąć jak u nas żydowska kieszenia, tobym nie pamiętał.

**Szarucka** (*podaje mu rękę*).

No, dobry jesteś chłopak — tylko widzisz, nie trzeba tak warsztatu porzucać, kiedy mnie nie ma w domu, kiedy idę szukać tego hultaja

mego męża — i Basi nie przeszkadzaj, niech szyje. Dziewczyna powinna pracować, a nie w dyskursa wchodzić z czeladnikami zwłaszcza tak blizko.

**Kasper.**

E, proszę pani jabym chciał, żeby panna Barbara nic nie robiła (*nie zważajac na znaki Basi*), żeby tylko sobie siedziała na kanapie, jak jaka pani, i nie kłuła sobie paluszków igłą, — a żeby ja za nią wszystko robił, choćbym miał całą noc oka nie zamknąć. — Bo widzi pani, ja już od roku chciałem pani coś mówić — alem się bojał — bo pani zaraz prędka.

**Szarucka** (*klepie go po ramieniu*).

No, no, przepraszam cię mój Kasperku, ja już tego więcej nie zrobię.

**Kasper.**

Pani mnie przepraszasz? (*chwyta jej rękę i całuje*). O, dziękuję pani i pannie Barbarze dziękuję, bo to pewniuteńko panna Barbara za mną dobre słowo powiedziała.

**Basia** (*cicho*).

Cicho bądź! nie gadaj tak!

**Kasper.**

Ja jeszcze o jednę łaskę chciałem pani prosić. Już jeżli tam jak będzie to będzie, a pani się rozgniewa, a co prawdę mówiąc, pani nie trudno z takim mężem — to ja proszę panią ...

**Szarucka.**

O co?

**Kasper.**

O to proszę pani, żebyś pani wtedy tylko biła, choćby tak w pysk z jednej i z drugiej strony, ale nie pannę Barbarę. bo mnie to dziesięć razy gorzej boli... Bo, widzi pani, kiedy tu boli, albo tu (*pokazuje na policzek i na grzbiet*), to jeszcze nic. — Ale kiedy tu zaboli (*pokazuje na serce*) to wtenczas człowiek dopiero nieszczęśliwy, — a ja bym nie chciał, żebym był nieszczęśliwy przez panią, bo pani matka panny Barbary; jabym się dał bić za panią, a za pannę Barbarę dałbym się zabić i zastrzelić.

**Szarucka.**

No, no, dobry chłopaku, wiem ja o wszystkiem i...

**Kasper** (*z natężeniem*).

I co?

**Szarucka** (*ściska go za głowę*).

I nie gniewam się.

**Kasper**

Pani się nie gniewasz? i pani pozwolisz? i będę mógł czasem nazwać panią matką, a pannę Barbarę nazwać, choćby przy pani, Basią! — O! Boże mój, cóż się ze mną dzieje? (*Zakrywa sobie oczy, Basia bierze jednę jego rękę, a pani Szarucka drugą*). Ale puść mię, Basiu! puszczaj mię matko! bo widzicie, jam sierota, nikogom nigdy tak nie nazywał, nikt mię nie kochał, a teraz — o, teraz tak jestem szczęśliwy, żem gotów sobie co złego zrobić — wolę pójść do roboty — za was, dla was dzień i noc pracować, aby to szczęście nie uciekło; aby mi jutro nie powiedzieli: to się tobie śniło, Kasperku! (*Wybiega*).

———

## SCENA VII.

**Pani Szarucka i Basia.**

**Szarucka.**

Poczciwy chłopiec! Oh! żeby to twój ojciec był taki, ale temu hultajowi robota ani w głowie!

Basia.

Moja mamo! czy mama mnie pozwoli coś powiedzieć?

Szarucka.

I cóż mi powiesz? będziesz bronić ojca? to twoja powinność i tyś dobre dziecko — ale czujesz to sama, żem ja nieszczęśliwa.

Basia.

Moja mamo, mnie się zdaje, że mama trochę za prędka z ojcem. Czy nie lepiejby już tak wezwać na pomoc Matkę Boską i cierpliwą być i dobrą dla niego, to możeby się poprawił.

Szarucka (*smutnie*).

E, moja kochana, jużem ja różnie próbowała, to nic nie pomoże. Jak komu wódka zasmakuje, to jak zacznie zalewać rozum, to na końcu i sumienie zaleje. — Ot i teraz termin blizki; temu przeklętemu żydowi należy się trzy tysiące. Ja zbierałam i byłabym zebrała. Ale cóż? tyle tylko jest, com mogła prawie ukraść przed nim i oddać do kasy oszczędności. — Ale to podobno i trzeciej części nie będzie.

Basia.

Ach mój Boże, to ten przeklęty żyd gotów

nasz sklep sprzedać i komornika sprowadzić.

**Szarucka** (*zrywa się*).

Moja krwawa praca! miły Boże — ale nie mów mi tego, bo jak pomyślę, jak to może pójść marnie, to mię wszystko złości biorą.

**Basia.**

Oj, gdybym teraz złapała tego hultaja, tobym mu oczy wydrapała.

---

## SCENA VIII.

**Ciż, pan Szarucki, Łykalski.**

**Pan Szarucki** (*otwiera drzwi i mówi*).

Bądźcie zdrowi przyjaciele, do jutra! (*Wchodzi pijany, kapelusz na bakier i ręką obejmuje szyję Łykalskiego, który z nim razem wchodzi*).

**Szarucka.**

A jesteś przecie hultaju!

**Szarucki** (*głośno*).

Werda!

**Szarucka** (*którą Basia zatrzymuje*).

Werda, opoju! próżniaku! marnotrawco! dam ja tobie, werda! (*do Basi*) puszczaj mię!

**Szarucki.**

Róziu! opamiętaj się — rekomenduję ci, najdroższy przyjacielu! Oto jest pani Szarucka; moja małżonka — dobra kobieta.

**Łykalski** (*kłaniając się*).

Bartłomiej Łykalski, przyjaciel szanowego jej małżonka.

**Szarucka.**

Przyjaciel kufelkowy — o jakich nietrudno.

**Łykalski.**

O takiego trudno, pani dobrodziejko, coby przepił wszystkich i jeszcze odprowadził do domu. A to zapewne córeczka! a! śliczna, winszuję! Właśnie o panience rozmawialiśmy w ogródku na Pradze — i powiem pani...

**Szarucka.**

A ja powiem panu, żebyś sobie poszedł do djabła.

Szarucki.

Róziu, upamiętaj się — i cicho bądź — bo do milion set djabłów! jak krzyknę, werda! — Najdroższy przyjacielu, to jest moja małżonka — dobra kobieta — a to moja córka Basia, którą ci, najdroższy przyjacielu, przyrzekłem za żonę. Uściskaj ją!

Szarucka.

Za żonę? pijakowi takiemu, jakeś sam. —

Łykalski.

Nie ten pijak, co pije, ale ten co się upija, moja mościa dobrodziejko.

Szarucki.

Rozumnie mówi. — Róziu, uściskaj go za to, a ja tymczasem pójdę spać. (*Zatacza się do kanapy*).

Szarucka.

Idźcie do djabła obydwa — o ja nieszczęśliwa!

Szarucki.

Tak jest, mój najdroższy przyjacielu — (*siada*) co się tyczy Basi, to rzecz skończona

— ale co się tyczy tego szelmy żyda to... to.... rekomenduję — moja małżonka — dobra kobieta — o to... Werda! (*Zasypia*).

Łykalski.

Teraz, moja panienka, przystąpimy do rzeczy?

Szarucka (*zrywa się i staje między niemi.*).

Do jakich rzeczy?

Łykalski.

A jużci do rzeczy dotyczącej małżeńskiego procederu, o który ułożyliśmy się z przyjacielem moim, który tu oto przytomny..

Szarucka.

Widać, żeś pan nieprzytomny sobie, sam nie wiesz co gadasz — idź pan sobie precz.

Łykalski (*bierze krzesło i siada.*

Przepraszam, że usiądę, bom się zmordował, odprowadzając tu z Pragi przyjaciela mego...

Szarucka (*przerywając*).

Kto pan za jeden, czego chcesz, gadaj mi zaraz!

**Łykalski.**

Bartłomiej Łykalski, były woźny w Sądzie Apellacyjnym. — Apellacya! a, to dobra rzecz, maja mościa dobrodziejko; wtenczas tylko źle! kiedy zostaje apellacya do Pana Boga, ale to do rzeczy nie należy — rzecz tyczy się tej oto panienki i procederu małżeńskiego, o którym umówiliśmy się z przyjacielem moim, który tu oto przytomny.

**Szarucka.**

Słuchajno panie, ten przyjaciel panu nie pomoże, jak ja każę pana wziąść za kołnierz i wyrzucić za drzwi — wtenczas bądź pan pewny że panu zostanie apellacya tylko do Boga.

**Łykalski** (*spokojnie*).

Tak się to mówi, moja mościa dobrodziejko! Otóż wracając do rzeczy, powiem pani że ja jestem wdowiec, mam pięcioro dzieci — o tylkich! A! żebyś pani wiedziała, co to u mnie za płacz i pisk w domu! pięcioro — najstarsze ma siedm lat, a dwoje mi na odrę zapadło, moja mościa dobrodziejko.

**Szarucka.**

Cóż mnie do tego?

Łykalski.

Otóż nie mogę sobie z niemi dać rady, moja mościa dobrodziejko i dla tego pomyślałem o nowym procederze małżeństwa, moja mościa dobrodziejko, krótko mówiąc chcę się żenić, moja mościa dobrodziejko.

Szarucka.

Ale cóż mnie do tego? gadaj mi pan zaraz!

Łykalski.

To, moja mościa dobrodziejko, że się ożenię z tą panienką, która tu oto przytomna, jakeśmy się umówili z jej szanownym ojcem, przyjacielem moim który...

Szarucka.

Który po pijanemu przyrzekł panu córkę, tfu! takiemu — Panie odpuść! Ja panu po trzeźwemu powiadam, że jak sobie nie pójdziesz precz, to cię każe z domu wyrzucić.

Basia.

A to do prawdy napaść — mamo, ja Kaspra zawołam.

**Łykalski** (*spokojnie*).

Otóż wracając do rzeczy, moja mości dobrodziejko, mówiłem także z owym Mortkiem, któremu mój przyjaciel winnien trzy tysiące złotych. Szelma żyd, moja mościa dobrodziejko, twardy jak podeszwa.

**Szarucka** (*cokolwiek zmięszana*).

No, i cóżeś pan z nim mówił? i co panu do tego?

**Łykalski.**

To, moja mościa dobrodziejko, że żyd zamówił komornika, bo pewny jest, że mój przyjaciel, który tu oto przytomny, nie zapłaci na termin.

**Szarucka.**

Pański przyjaciel hultaj — i pan mu dopomagasz marnować czas, zdrowie i pieniądze. A to istna kara bozka! (*Siada*).

**Łykalski.**

Otóż jak mówiłem, moja mościa dobrodziejko, wyżej rzeczone trzy tysiące mógłbym ja zapłacić i od żyda i od komornika państwa wybawić, tak właśnie zmówiliśmy się z moim przyjacielem który tu oto przytomny. — Ale....

Pani Szarucka.

Ale co?

Łykalski.

Ale ta śliczna panienka będzie moją żoną — bo jakem to mówił, jestem wdowiec i mam pięcioro wyżej wyrzeczonych dziatek — a zatem mnie pilno — bo dziatek nie ma komu dopatrzyć.

Szarucka.

I żebym ja potwierdzała to, co ten łajdak zrobił po pijanemu? żebym dziecko przedawała za trzy tysiące?

Łykalski.

Takeśmy się umówili.... i....

Szarucka (*zrywa się*).

A nie pójdziesz mi pan do wszystkich djabłów!

Łykalski.

Ale wyżej rzeczone trzy tysiące, moja mościa dobrodziejko.

Szarucka.

Choćby i dziesięć, to wystarczy, jak zlicy-

tuję moje ruchomości, — a wolę niech przyjdzie żyd; niech przyjdzie komornik, niech wszystko zabiorą — niż mieć pomoc od was, kufelkowi przyjaciele, co po ogródkach i szyneczkach rozbijacie i grabicie ojców familii — jabym was do ratusza posłała, żeby was za waszą przyjaźń porządnie ochłostano. Ruszaj pan, bo jak cię poczęstuję, to dopiero poznasz. co to małżonka twego przyjaciela, który tu oto przytomny.

**Łykalski** (*wstaje*).

Bywaj-że mi zdrowa, moja mościa dobrodziejko. Ale mam solenne słowo mego przyjaciela, który tu....

**Szarucka** (*zniecierpliwiona bieży do drzwi warsztatu*).

Hej! Kasper! Maciej! Bartosz!

**Łykalski.**

Upadam do nóg! upadam do nóg! (*na stronie*). Poczekaj babo! nie wytrzeźwi on się i jutro, już ja w tem... (*wymyka się*).

---

## SCENA IX.

**Szarucka, Basia, Kasper, Szarucki** (*śpiący*).

**Kasper** (*wchodząc*).

Co pani każe? (*cicho*): Basiu! co się tu stało? (*Spostrzega majstra*). Ehe! pan majster już pasz....

**Szarucki** (*budzi i siada*).

Rekomenduję — najdroższy przyjacielu! Oto moja! (*Szarucka uderza go w twarz — a on podnosi się i woła*): Werda!

**Szarucka** (*siada*).

Weź go Kasperku, i zaprowadź na łóżko. (*Kasperek wyprowadza go i płacze*).

**Szarucki** (*prowadzony mruczy*).

O to moja małżonka — dobra kobieta.

**Basia.**

Biedna mamo! ale nie płacz-że tak, mamo droga! (*Klęka przy niej, ona ją tuli*).

---

# AKT II.

---

## SCENA I.

**Pani Szarucka i Basia.**

**Szarucka.**

A cóż?

**Basia.**

A cóż? moja mamo! ojciec się obudził, wytrzeźwił się zupełnie — tylko go głowa boli.

**Szarucka.**

Głowa boli hultaja! lepiej żeby go grzbiet bolał od smarowania, jakiebym mu i jego przyjaciołom kazała dać w policyi poprawczej.

**Basia.**

Niech mama mnie posłucha, a obaczy mama, że będzie dobrze. Ja mówiłam z ojcem. On

żałuje teraz, że mamę zmartwił, i nie śmie przyjść do mamy. Biedny ojciec! Zaklinał się na wszystko że zerwie wszystkie związki ze swymi przyjaciołmi i nigdzie nie pójdzie, chyba z nami.

**Szarucka.**

E, moja kochana, już to trzydziesta obietnica.

**Basia.**

Cóż mamie szkodzi spróbować trzydziesty pierwszy raz? Nic mama nie traci, a wygrać może. (*Mortko wchodzi*).

---

## SCENA II.

**Ciż i Mortko.**

**Szarucka.**

O wygram, wygram — obaczysz.

**Mortko** (*przystępując*).

Jak się pani ma? Nu, chwalić Pana Boga, pani dobrze wygląda, i panienka także, i nie dziwo, kiedy pani mówiła, że wygra; to daje zdrowie i dobrego wesołości. Żeby to ja co wygrał. — A co pani wygra?

**Szarucka.**

Wygram dudka na kościele.

**Mortko.**

A wiele on wart, ten dudek na kościele? Może ja go kupię? — Albo się porachujemy za mój dług — bo powiem pani....

**Szarucka.**

Co mi powiesz? żeśmy ci winni trzy tysiące, i że termin blizko?

**Mortko.**

Nu! albo że nie tak jest?

**Szarucka.**

Niepotrzebnieś się fatygował mój kochany. Ja sama o tem pamiętam. I jak przyjdzie czas to i ty przychodź — a teraz ruszaj sobie z Bogiem.

**Mortko.**

At, kiedy bo mości zaraz się gniewa — a co z tego będzie, jak ja zacznę się gniewać? to ja zaraz gniewam się z komornikiem w ręku.

**Szarucka.**

Gniewaj się z kim chcesz, a mnie teraz nie nudź, mnie co innego w głowie.

Mortko.

Jak to może być teraz pani co innego w głowie, a nie ja. Teraz ja powinnem być pani w głowie i w sercu, z mojem trzy tysiące i z panem komornikiem razem. Pan Szarucki o tego nie myśli wcale. On wczorajszy dzień przepędził w ogródku z przyjacielami swemi na Pradze — ja jego tam widział. A był wesoły bardzo pan Szarucki — a taki wesoły! tak krzyczał — Werda!

Szarucka.

Nie żartuj sobie ze mnie, Mortku, bo będziesz żałował.

Mortko.

Jak to, jaby z panią żartował. Czy to teraz do żarty czas, kiedy termin tak blizko? At, ja nie żartem przypominam pani, że mnie się należy pod odpowiedzialność z majątku i osoba trzy tysiące na święty Michał. A on już tu za drzwiami czeka, ten święty Michał i z panem komornikiem razem — i oni tu przyjdą prędzej niż się pani spodziewasz. — Jabym teraz żartował? At, niech Pan Bóg broni.

Szarucka.

Dobrze, dobrze, jeszcze dziesięć dni do

świętego Michała, a jak nadejdzie, to i ty przychodź, a teraz idź do djabła.

**Mortko.**

Dla czego ja mam iść do djabla? ja wolę pójść do pana komornika i jego uprzedzić, żeby on był gotów na termin i zrobił swoje powinności. Bo ja wiem, że pan Szarucki nie zapłaci. Przyjaciele wypiją z nim razem wódkę i piwo bawarskie — ale pieniędzy nie dadzą, jak jemu święty Michał do drzwi zagląda, choćby on wlazł na ratusz i ztamtąd krzyczał Werda!

**Szarucka.**

Wiem o tem, wiem — żeby ich djabli wzięli, tych wszystkich przyjaciół.

**Mortko.**

I ja mówię, niech ich wszystek djabeł weźmie. — Oni tylko człowiekowi zdrowie i pieniądze marnują. — Żeby nie oni, to jabym miał na termin swoje trzy tysiące; i tak będę musiał zabierać wszystkiego ruchomości. — At! co to za kłopot przedawać z publiczną licytacyą stare graty i mieć odpowiedzialność na stare osoby,

**Szarucka.**

Pójdziesz że ty sobie, czy nie? gadaj mi zaraz!

**Mortko.**

A! co tu się tak gniewać? ja gadam, że teraz pójdę, a na święty Michał przyjdę. — Bądź pani zdrowa. (*Wychodzi*).

**Basia** (*kładzie robotę*).

Ach! moja mamo, co to za nieszczęście!

**Szarucka.**

Nieszczęście, moje dziecię, mieć męża, co się odrywa od domu, do którego go Bóg i przysięga przywięzuje.

**Mortko** (*zaglądając*).

Ja jeszcze chciał przypomnieć, żeby pani nie zapomniała. (*Wchodzi*).

**Szarucka.**

Czy ty, żydzie, chcesz mnie do nieszczęścia doprowadzić? ja ci pejsy wydrę, jak ztąd nie pójdziesz!

**Mortko.**

At, co tam te pejsy wydzierać! już oni chwalić Pana Boga i tak niedługo wieczny.... Wiesz imość co?

**Szarucka.**

Nie wiem, nie wiem.

**Mortko.**

Nie, to jak ja imości powiem, to imość będziesz wiedziała. — Te przyjaciele pana Szaruckiego...

**Szarucka.**

Niech ich piorun trzaśnie — mówiłam ci...

**Mortko.**

Nu, dla czego ich nie ma piorun trzasnąć? — niech ich sobie trzaśnie, jednakowoż oprócz jednego.

**Szarucka.**

Wszystkich, wszystkich, i ciebie z niemi.

**Mortko.**

Ni, już bądź imość łaskawa, mnie i tego jednego, niech on nie trzaśnie, bo on ma związki z mój dług, co go mam u pana Szaruckiego. A to dobra spekulacya — to nic nie kosztuje — to nic nie kosztuje — trzy tysiące zapłaci się gładko na świętego Michał. — I bez pana komornika się obejdzie, i imość będziesz spo-

kojna i pan Szarucki będzie spokojny — i ja będę spokojny — a to ważna rzecz — oj! oj!

**Szarucka.**

Cóż to za jeden? gadaj mi prędzej!

**Mortko.**

Czy on tu nie był wczoraj z panem Szarućkim, jak jego przyjaciele odprowadzili z ogródka! On sobie człowiek już nie młody i wdowiec, i ma pięcioro dzieci. Ale co to szkodzi, że nie młody; on prawie nigdy w domu nie siedzi, i jak panienka będzie miała rozum...

**Szarucka** (*biegnie do Mortka*).

Ach! Ty gałganie żydzie! będziesz mi faktorował na zgubę mego dziecka? A nie pójdziesz mi ztąd precz!

**Mortko.**

Nu, cóż to tak złego, kiedy pan Szarucki obiecał jemu dać córkę, byle on mnie zapłacił moje trzy tysiące.

**Szarucka.**

Ja nie mam córki na sprzedaż za trzy tysiące — to moje dziecko, a nie tego hultaja,

który się wyrzekł żony i dzieci. — Idź sobie — a temu jegomości powiedz, że jak mi tu nos pokaże, to kopytem łeb rozwalę — zrozumiałeś?

**Mortko.**

At, ktoby takie wyraźne gadanie nie zrozumiał. — Cóż robić, kiedy imość nie chcesz, to bądź imość zdrowa. (*Wychodzi i potem zagląda*). Na święty Michał ja taki tu przyjdę z panem komornikiem.

———

## SCENA III.

**Szarucka, Basia,** *później* **Kasper.** (*Szarucka siada i zakrywa sobie twarz. Basia całuje jej rękę*).

**Basia.**

Mamo! dobra, biedna mamo! ty mnie tak kochasz! — O, nie frasuj się mamo, może Pan Bóg da, że ja będę kiedyś twoją pociechą.

**Kasper** (*który wszedł przed chwilą i patrzy z rozrzewnieniem*).

Panno Barbaro! co to wam!

**Basia** (*podaje mu rękę*).

Och! bieda, mój Kasperku!

**Kasper.**

Czemuż mi o niej nie mówicie?

**Szarucka.**

Alboż ty nam co poradzisz, poczciwy chłopcze?

**Kasper.**

E, proszę pani, dlaczegoż nie? Alboż to ja nie mogę jeszcze pilniej pracować? jeszcze mniej spać, jeszcze mniej jeść, żeby wam było lepiej? czy to ja nie mogę darmo wam służyć jeżeli wam ciężko, co płacicie?

**Szarucka** (*wstaje i całuje go w głowę*).

Niech cię Bóg błogosławi za twoje dobre serce. Słuchajno, mój Kasperku! chociaż mój mąż obiecał Basię innemu....

**Kasper.**

Innemu? obiecał innemu? i pani to tak mówisz, jak gdyby nic — o mój Boże! mój Boże! a ja myślałem, że będę żył spokojnie, pracowicie — że sobie kiedyś będę miał dom, żonę i dzieci: a tu tymczasem wszystko przepa-

dło! (*Zaciskając ręce*). Trzeba będzie pójść do kryminału.

**Basia.**

Do kryminału? Jezus, Marya! — a to za co?

**Kasper.**

Za co? — za to, że ja temu, któremu cię ojciec obiecał, łeb roztrzaskam.

**Basia.**

Uspokój się, mój Kasperku! do tego nie przyjdzie — cóż ztąd że ojciec, tak po pijanemu, Panie odpuść, obiecał — kiedy mama nie chce — i ja nie chcę i nie pójdę, tak, za nikogo nie pójdę, tylko....

**Kasper** (*chwyta jej rękę i przyciąga do siebie*).

Tylko za mnie, Basiu? a pani nie pozwoli jej pójść za nikogo, tylko za mnie? — powiedz pani to — bo widzi pani, to, byłby grzech, o! grzech śmiertelny, tak zabijać człowieka, który wam nic złego nie zrobił. (*Płacze*).

**Szarucka.**

Bądź pewny, że ja nie zmarnuję swego

dziecka i nie zrobię jej nieszczęśliwą. — Ale słuchajno, Kasperku!

**Kasper** (*smutno*).

Słucham, słucham.

**Basia.**

Ale słuchaj uważnie Kasperku, bo tu idzie o spokojność mamy, tu idzie o to, żeby nam warsztatu i sklepu i wszystkiego nie zlicytowali.

**Kasper** (*przestraszony*).

O! dla Boga! a czemuż państwo tak od razu nie mówicie?

**Szarucka.**

Widzisz mój Kasperku! winniśmy żydowi trzy tysiące — termin na święty Michał — a pieniędzy wszystkich nie ma — a żyd grozi komornikiem, i zabierze wszystko — ja go znam poganina.

**Kasper.**

A ja niegodziwy na święty Jan upominałem się o zapłątę. — Widzi panna Barbara, co to jest nic nie powiedzieć, że się komu sprzyja, nazywać mnie zawsze panem Kasprem — żeby

panna Barbara była mi dawno powiedziała, mój Kasperku! my winni — tobym był od roku nie brał ani grosza — bo panna Barbara już to od roku widzi, jak ja na pannę Barbarę patrzę — a teraz cóż zrobię, nieszczęśliwy?

**Szarucka.**

Słuchaj, mój kochany chłopcze, rzucimy się na wszystkie strony. Mam ja tam cokolwiek w kasie oszczędności, tylko nie wiem, ile to tam się nabrało. Pójdź Kasperku, i poproś tam kogo, żeby wyrachowali. Nie wystarczyć to, wiem — ale lepsze coś, niż nic. Czegoż ty się śmiejesz?

**Kasper.**

E, proszę pani, jak się tu nie śmiać, kiedy człek taki mazgaj? Kasa oszczędności! toć ja z tem tu przyszedłem, żeby się przed panią i przed panną Barbarą pochwalić, że w tej kasie oszczędności mam także pieniądze — i jak mnie państwo zagadali, tak i na śmierć o tem zapomniałem. O! kapuściano głowo!

**Szarucka.**

Ogłupiał chłopiec! Co ty gadasz? a ty jakim sposobem masz tam pieniądze? czyś tę lichotę składał, co bierzesz co kwartał.

Kasper.

E, gdzie zaś? (*zaambarasowany*). Kiedy bo widzi pani, ja nie wiem jak to powiedzieć — bo to tak jakoś przykro.

Szarucka.

Jak to? czyś może znalazł i zataił cudze i oddał do kasy?

Kasper.

E, nie wiedzieć co pani gada, — ktoby tam taką niegodziwość robił — albo to nie ma Kasperka, żeby człowiek uczciwy, jak co znajduje, zaraz zgubę objawił, czy co? Niby-ż to nie wszystko jedno, co ukraść, a jużciby pani o mnie nie pomyślała, żem co ukradł.

Szarucka.

Ani mi to w głowie nie postało. Ale powiedz że zkąd.

Kasper.

A jużci muszę wszystko powiedzieć, kiedy pani i to i owo sobie o mnie myśli. Otóż widzi pani, ja jestem sierota i nie znam rodziców.

Ale jak sobie przypomnę, kiedym był dzieckiem, to widzę tylko wieś i na wsi jakiś dwór z ogrodem, gdzie był pan, który mnie czasem wołał do siebie i pieścił.... A pani tam nie było żadnej w tym domu — była tylko w kawiarni, czy w kuchni, już nie pamiętam, jakaś młoda i ładna kobieta, czy sługa, czy co, już nie wiem. Ale ona mnie bardzo kochała, przy niej zawsze spałem, ona mnie czesała i myła — i bywało pamiętam, czasem płacze, jak mnie ubiera, była zawsze smutna i blada, i póki żyła, to ja byłem w tym dworze, i dobrze mi było. Ale ona wkrótce umarła. (*Zakrywa sobie twarz.*)

**Szarucka.**

A potem-że co, mój biedny Kasperku?

**Kasper.**

Potem oddali mnie do terminu w Lublinie i uczyłem się naszego rzemiosła i za mnie płacił ktoś majstrowi, ale ja nie wiem kto, wiem, że płacił, bo mi to mówił czeladnik, który także miał za mnie zapłatę, żeby mnie pilnował i uczył, oprócz rzemiosła, czytać i pisać. — A potem jak podrosłem, to mnie posłali do Warszawy. — Tu byłem u różnych majstrów aż

nareszcie zostawszy czeladnikiem, dostałem się dzięki Bogu.... (*bierze rękę Basi*) tu.... gdzie mi dobrze. O! bardzo dobrze.

**Szarucka.**

Ale-ż te pieniądze?

**Kasper.**

Ach! te pieniądze, ja znowu o nich zapomniałem. — Otoż wczoraj w wieczór odebrałem taki list i nie wiem od kogo. Niech-no pani posłucha. (*Wydobywa list i czyta*) „Czuwam nad tobą, mój biedny chłopcze! wiem żeś poczciwy i skromny. Mógłbym ci był inny los zapewnić, ale ci tak lepiej będzie w korzystnem rzemiośle. Niech cię Bóg błogosławi. Masz w kasie oszczędności małą sumkę, na początek jak się ożenisz i zostaniesz majstrem. Jeżeli nie przestaniesz być trzeźwym i pracowitym, nie zapomnę o tobie.“ — Patrz pani, tak napisano, a kto? to Pan Bóg wie, bo się nie podpisał. — Możeć to ten sam pan, tam ze wsi — mniejsza o niego — kto on jest, to jest, musi być dobry człowiek, a darów dobrego człowieka trzeba użyć na dobre. — Otóż ja teraz pójdę i tę sumkę odbiorę i pani przyniosę. Może to tam tego nie wiele — kilkaset złotych, ale

cóż? choć to mało, pani przyjmiesz odemnie, nie prawdaż, że przyjmiesz? bo jużci od syna można wszystko przyjąć, kiedy z synowskiem sercem ofiaruję. (*Nieznajomy wchodzi i staje przy drzwiach*).

**Szarucka** (*ściska go*).

Poczciwy chłopcze! Basiu podziękujmy mu za to.

**Basia** (*rzuca się w jego objęcia*).

Mój najdroższy Kasperku! (*Postrzegając obcego.*) Ach!

**Kasper.**

Teraz biegnę. (*Wychodząc spiesznie potrąca nieznajomego.*) E, przepraszam pana ale mi pilno, tu idzie o rzecz. (*Wybiega*).

---

## SCENA IV.

**Szarucka, Basia, Nieznajomy.**

**Nieznajomy.**

Cóż to za chłopak taki obcesowy?

**Szarucka.**

To nasz czeladnik, proszę pana.

**Nieznajomy.**

A to pani córka?

**Szarucka** (*mierzy go okiem*).

Córka — ale na co to panu wiedzieć.

**Nieznajomy.**

Trochę mnie to zadziwiło, że pani pozwalasz czeladnikowi swemu córkę swą ściskać.

**Szarucka.**

E, mój panie, co to panu do tego? Już muszą być dobre racye, kiedy mu to wolno.

**Nieznajomy.**

Zapewne narzeczony panienki?

**Szarucka.**

A jeźli i tak? czy to panu co szkodzi? Takiego czeladnika nie każdemu majstrowi Pan Bóg da, choćby dziesięć razy więcej na to zasługiwał, niż ten hultaj mój....

**Basia.**

Mamo, na cóż to mówić nieznajomemu? (*Do obcego*). Pan dobrodziej może czego potrzebuje? może pan pozwoli modne ciżmeki, albo pólbuciki?

**Nieznajomy.**

Dobrze, moja rosła panienko, — proszę pokazać.

**Szarucka.**

Ja sama panu dobrodziejowi usłużę. (*Idzie do szafy, wydobywa kilka par*). Proszę pana — materyał dobry i fason modny — i wszystkie na zapas robione. Może pan pozwoli przymierzyć?

**Nieznajomy** (*przykłada do swojej podeszwy*).

O, będą dobre. Moja panieneczko dobierz mi jeszcze dwie pary i zawiń wszystkie.

**Basia.**

Dobrze, panie.

**Nieznajomy** (*do pani Szaruckiej*).

A po czemu?

**Szarucka.**

Po dwadzieścia pięć złotych para, proszę pana, teraz materyał podrożał. — Życie w Warszawie ciężkie, a czeladzi trzymam dużo.

**Nieznajomy** (*płacąc*).

Proszę też pani powiedzieć mi, czy tu jest

u państwa czeladnik imieniem Kasper Szczyszlik?

**Szarncka.**

A jużci jest — i ten sam, który ztąd wybiegł i pana niechcący potrącił. Przepraszam wielmożnego pana za niego, ale poczciwy chłopiec spieszył w moim interesie.

**Nieznajomy.**

A więc to ten sam? i państwo z niego jesteście kontenci?

**Szarncka.**

Ach! miły Boże! któżby z niego nie był kontent! mówiłam panu, to skarb taki chłopiec, trzeźwy, roboczy, przywiązany. Pan Bóg mi nim pobłogosławił może za to, co cierpię od tego hultaja mego....

**Basia.**

Mamo, dajże pokój.

**Nieznajomy.**

Czy i panienka potwierdza zdanie mamy o tym chłopaku?

**Basia** (*zawstydzona*).

Jakie bo pan pytania robisz, jak gdyby to

pana co interesowało?

**Nieznajomy.**

Kto wie, moje dziecię, może i interesuje. — On już u państwa blizko dwa lata.

**Szarucka.**

A tak — ale zkądże to pan wiesz?

**Nieznajomy.**

I seryo tak się wam zasłużył, że mu powierzacie szczęście waszego dziecka?

**Szarucka.**

Ach mój jegomość, ja tobym chciała, i moja córka takżeby bardzo chciała....

**Basia** (*ciągnie ją za rękę*).

Ech, mamo!

**Nieznajomy.**

Cóż przeszkadza?

**Szarucka.**

Ech, widzi pan, mam męża, Panie odpuść, który podobno po pijanemu przyrzekł ją jakiemuś wdowcowi, co ma za nas dług zapłacić.

**Nieznajomy.**

I pani także na to pozwalasz?

**Szarncka.**

Ja? zjedzą djabła, jeżeli ja na to pozwolę, chyba po mojej śmierci. Ale cóż, proszę pana, bieda z biedą jak się ożeni, to się urodzi nędza — termin blizki, pieniędzy nie ma i komornik za kołnierzem. Otóż to w tym interesie pobiegł nasz poczciwy Kasperek do kasy oszczędności, bo tam ma jakąś sumkę, o której dowiedział się wczoraj, daną przez jakiegoś nieznajomego dobrodzieja. A choć to zapewne mało i z biedy nas nie wykupi, ale zawsze to dowód jego dobrego serca. — Teraz się pan nie będziesz dziwował, żeśmy go uściskały, ja i moja córka.

**Nieznajomy.**

To on poszedł do kasy oszczędności, aby wam ofiarować wszystko co ma?.... To pięknie.

**Basia.**

Onby dla nas oddał i miliony, żeby je miał.

**Nieznajomy** (*bierze jej rękę*).

Więc tak pewna jesteś jego serca, moja panienko?

**Basia.**

Doprawdy, ja nie wiem dla czego pan mnie o to pyta.

**Szarucka** (*na stronie.*)

To coś jest? czy nie ten to dobrodziej? (*Głośno*). Dlaczegoż nie masz powiedzieć, co prawda? On by się dał za nią zabić.

**Nieznajomy.**

A odpłacaszże mu, moje życie, takie przywiązanie?

**Basia** (*do matki*).

Mamo, ja się czegoś domyślam!

**Szarucka.**

Powiedz, powiedz, moja Basiu, co prawda. Widać, że to pana interesuje, a ja wam pozwoliłam kochać się wzajemnie.

**Nieznajomy.**

Cóż? spodziewasz się moje dziecię, że będziesz dobrą żoną Kaspra, jeżeli on na to zasłuży?

**Basia.**

O, że on na to zasłuży tom pewna, a że

będę dobrą to mi Pan Bóg dopomoże.

**Nieznajomy.** (*wkłada jej na palec pierścień*).

Przyjmij że to od niego na podarunek ślubny i nie przedawaj tego, moje dziecię, chyba w wielkiej biedzie. (*Wychodzi*).

---

## SCENA V.

**Pani Szarucka, Basia,** (*później*) **pan Szarucki.**

**Basia.**

Mamo! to pewnie ten dobrodziej Kasperka — o patrz, mamo! ach! jak to błyszczy!

**Szarucka** (*przypatruje się*).

To szczere dyamenty, moja Basiu. — E, to pewnie on, — widać, jeszcze jest błogosławieństwo Boże nad nami.

**Szarucki** (*zagląda ze drzwi bocznych*).

Basiu, Basiu! czy można?

**Szarucka** (*do Basi*).

Schowaj to, albo ja schowam, — (*Odwraca się od męża, który wchodzi*).

**Szarucki.**

Róziu! nie gniewasz się już na mnie.

**Basia.**

Nie, nie, ojcze. Mama już się nie gniewa — już ja mamie powiedziałam, jak ojciec szczerze żałuje.

**Szarucki.**

Bardzo szczerze żałuję, moja Róziu! No, udobruchaj się — i nie dąsaj się tak — zaciągnęli mnie przyjaciele — i to wiesz, dla kompanii dał się cygan powiesić.

**Szarucka.**

Cygan ale nie człowiek uczciwy, nie ojciec familii, nie porządny rzemieślnik, nie człowiek, który ma dług na szyi, komornika za plecyma.

**Szarucki.**

Wszystko to prawda, moja Róziu — obaczysz, jak się poprawię od świętego Michała.

**Szarucka.**

E, od świętego Michała, zmienisz ogródek i nic więcej — a miałeś ty Boga w sercu takiemu paskudnikowi, takiemu pijakowi, chyclu

z pięciorgiem dzieci, obiecać Basię? Wstydź się.

**Szarucki** (*zadziwiony*).

Chyclu? nie znam go wcale, z pięciorgiem dzieci? Niech zginę, jeżeli pamiętam.... Powiedźże mi, kto to taki? i jak to było?

**Szarucka.**

A djabli was wiedzą, jak to było.... Zapewne wtenczas, kiedyś w ogródku, na Pradze wykrzykiwał werda!

**Szarucki.**

Werda? — alboż ja krzyczę werda? czy to ja jaki niemiecki szlapak? Fe, Róziu! nie wiedzieć co gadasz?

**Szarucka.**

Otóż to i pamięć i rozum i sumienie, i wszystko zalewasz. A tegoż nie pamiętasz, że jakiś pan Łykalski, dawniejszy woźny, obiecał za ciebie zapłacić trzy tysiące Mortkowi, a tyś mu za to przyrzekł rękę Basi? wstydź się!

**Szarucki.**

Ja obiecałem rękę Basi Łykalskiemu?

Szarucka.

Jużci musiałeś obiecać, kiedy on tu wczoraj z tobą był i dopomniał się — i widać Mortka namówił, że także był i groził komornikiem.

Szarucki.

Nic nie pamiętam.

Szarucka.

A widzisz, nie pamiętasz co robisz, a po pijanemu grzeszysz, obrażasz Pana Boga, który nie na to dał ci dziecko, żebyś je lada pijakowi na szyję rzucał, dlatego, że z tobą razem pije.

Szarucki.

Prawda, prawda, że to wielka obraza Pana Boga.

Szarucka.

Ale dzięki Bogu, że ja tu jestem i na to nie pozwolę — dla Basi naznaczony inny mąż który ją kocha, i którego ona kocha, — jej mężem będzie nasz Kasper.

Szarucki.

Nasz Kasper? i to ja jej naznaczyłem za męża naszego Kaspra? także nie pamiętam.

**Szarucka.**

E, ty o Bożym świecie nie pamiętasz.

**Szarucki.**

Tak, moja dobra Róziu, widzę teraz, że człowiek kiedy ma co w głowie, to rozum zupełnie traci.

**Szarucka.**

I rozum i sumienie, mój kochany.

**Szarucki.**

Prawda i sumienie — ale dzięki Bogu, że wszystkie obietnice dane po pijanemu nie mają wartości. Nie bój się moja Basiu! jeżelim obiecał twoją rękę Kasprowi, to po pijanemu — to ani ciebie, ani mnie nie obowiązuje.

**Basia** (*na stronie*).

Otóż macie! biedny ojciec! (*Głośno*). Ale mój ojcze tu nie o Kaspra idzie, ale o Łykalskiego. Ja Kaspra chcę i mama chce, i ty ojcze chcesz i pozwolisz, bo ty go kochasz bo wiesz, jaki on dobry i pracowity chłopiec.

**Szarucki.**

Ty chcesz, matka chce, i ja chcę, — a to

róbcież jak wszyscy chcemy, tylko dajcie mi trochę odpocząć, bo mnie jeszcze głowa boli... ja sobie tu posiedzę — czy idziesz gdzie, Róziu?

**Szarucka.**

Mam interes — posiedźże tu trochę w sklepie i nie zaśnij przynajmniej. (*Do Basi*). Pójdź, Basiu, dowiemy się, ile też to warto. (*Wychodzą.*)

---

## SCENA VI.

**Szarucki** (*sam*).

Jak mi głowa cięży i nogi jakby cudze. Źle panie Szarucki! nie popisałeś się. Nie dotrzymałeś słowa żonie i po pijanemu jakieś głupstwa porobiłeś! To źle, to paskudnie co ona tam mówiła o jakimścić małżeństwie. — (*Poziewa*). — O jak się oczy kleją — żeby do djabła nie zasnąć — dobrzeby drzwi zasunąć... żeby kto nie nadszedł... (*Schyla głowę i zasypia*).

---

## SCENA VII.

**Szarucki** (*śpiący*), **Łykalski.**

**Łykalski** (*zagląda, potem wchodzi*).

Tej jędzy nie ma. — Acha! to mój przyjaciel, zdrzemał się biedak! — Próżno go teraz i budzić, nie wyciągnę go. (*Stawia sztofik na stołku*). Niechno się trochę orzeźwi, to i sam przyjdzie. (*Wydziera kawałek papieru z książki i pisze*). „Na ulicy Gęsiej — pod Rybakiem. Czekamy cię, najdroższy przyjacielu! Łykalski." — Tu masz pani za moje. (*Wychodzi uboczem*).

---

## SCENA VIII.

**Szarucki** (*sam, budzi się*).

Czy pan sobie czego życzy? (*Ogląda się*). Zdawało mi się, że tu ktoś był — mój Boże! jak to, kiedy człowiek się zdrzemie, to mi się coś marzy. Zdawało mi się nawet, że tak coś nakształt... (*Postrzega sztof, bierze i przypatruje się*). Nie, to coś nie sen (*czyta*). Dopelt-Kimel. Ten napis nie oszukuje (*wącha*),

a ten orzeźwiający zapach dowodzi, że to oczywista prawda — Ach! to wygląda kapitalnie. — Cóż kiedy dałem słowo — a człowiek kiedy da słowo, to powinien. . (*Pogląda na sztof i spluwa*). A gdybym... (*Chce kosztować*). Ech, nie, dałem słowo — precz pokuso! (*Chowa sztof do szafy, zamyka, kładzie klucz do kieszeni i przechadza się — po chwili zatrzymuje się.*) Coś ci bardzo smutno się zrobiło, panie Szarucki, sumienie cię gryzie — nie śmiesz oczu podnieść i patrzeć na ludzi. (*Przechadza się i poglądając na szafę*). I Mortko staje ci w myśli, i komornik zagląda do izby. — Wszystko cię jakoś straszy, jak gdybyś już był blizki ostatniej zguby. — Dawniej też i wiodło ci się inaczej. — Ledwieś napełnił twoją szafę towarem, już ją i wypróżniono. A teraz (*otwiera szafę*) patrzaj, coś postawił tydzień temu, to jeszcze stoi. — Ale to najgorsza, że i zdrowie tracisz i na siłach upadasz. — Ot, ledwie na nogach stoisz i źle ci i ckliwo i smutno, panie Szarucki! — jeżli tak dalej będzie, to możesz wkrótce umrzeć i zostawisz żonę wdową i córkę sierotą. (*Bierze butelkę*). Spróbójno, panie Szarucki, pokrzep się trochę, może i duch w ciebie wstąpi i te czarne myśli nie będą cię tak napastować. (*Pije*). Ot, wi-

dzisz, zaraz jakos otrzeźwiłeś się — o! i krok masz powinniejszy i nie tak ci straszno w duszy. (*Znowu pije*). Ot! i zaśmiać się możesz, i głosu ci przybyło, i śmielej byś teraz choćby komu w oczy popatrzył. (*Wkłada kapelusz na bakier i staje przed zwierciadłem*). Brawo! panie Szarucki! tęgą masz minę — dokończ coś zaczął. (*Wypija do reszty i stawia na stole*). I niech djabłi wezmą wszystkie troski i kłopoty. — A żona? Co tam żona! kpij z tego, panie Szarucki! kiedy kto ma przyjaciół, to może sobie śmiało wykrzyknąć. — No, krzyknij, panie Szarucki! nie bój się, nikogo: Werda! głośniej! Werda! tam, tam, panie Szarucki! i jeszcze głośniej! (*Idzie do drzwi na ulicę i krzyczy z całej siły*). Werda!

---

## SCENA IX.

**Pan Szarucki, pani Szarucka,** (*potem*) **Basia, Kasper.**

**Szarucka** (*wpycha napowrót męża i zatyka mu ręką gębę*).

A ty hultaju! Otóż to twoje obietnice? — i tu znalazłeś truciznę?

**Szarucki.**

Idź precz, żono! Co tam żona! — kpij z

tego, panie Szarucki — puszczaj mnie, bo jak cię trzasnę. — (*Wchodzi Kasper i zatrzymuje rękę Szaruckiego*). A ty kto? idź do djabła, ja wołam Werda! (*Potrąca silnie Kaspra i wychodzi*).

---

## SCENA X.

**Pani Szarucka, Basia, Kasper.**

**Szarucka.**

Puszczaj go, Kasperku! puszczaj niech idzie na złamanie szyi, już ja teraz za nim nie pójdę i szukać go nie będę. (*Znajduje karteczkę Łykalskiego*). O! widzicie! nie dosyć, że go po szynkach poją, jeszcze do domu przynoszą hultaje! (*Rzuca karteczkę i zakrywa sobie oczy.*)

**Basia.**

O biedna mamo!

**Szarucka** (*z mocą*).

Basiu! Kasper twój! — Chodź tu poczciwy chłopcze! na, weź ją, ona twoją — ja zaraz idę dać na zapowiedzie. — Porzucę go, porzucę, do was się przeniosę — a on niech prze-

pada. — Niech tu teraz przychodzi ten żyd, niech przyjdzie komornik, niech sobie zabierają, niech marnują wszystko — mnie nic do tego. — Wy mi dacie kawałek chleba — ja wam będę gospodarować, będę waszą kucharką — będę niańką waszych dzieci, ja biedna matka wasza, (*Siada i płacze*).

**Basia.**

O mamo! mamo!

**Kasper.**

Co ty, matko, gadasz o żydzie, o komorniku? — Na, na, oto jego weksel.

**Szarucka.**

I rozdarty!

**Kasper** (*sciska jej kolano*).

I zapłacony droga matko, zapłacony! — Nie płacz! — znalazłem mego dobrodzieja, który za mnie płacił, gdym terminował, — który dla mnie położył w kasie oszczędności dziesięć tysięcy, i który zapłacił żyda a sumki mojej ruszać nie kazał.

---

## SCENA XI.

**Ciż i nieznajomy.**

**Basia.**

I który mnie dał taki podarunek od ciebie, Kasperku, i który... (*Nieznajomy pokazuje się we drzwiach*). Oto on, mamo! oto on! (*Biegnie ku niemu*). O dobry panie!

**Szarncka.**

Niech panu Bóg błogosławi. (*Otaczają go wszyscy*).

**Nieznajomy.**

Moje dzieci! Bóg błogosławi mi waszem szczęściem (*ciszej*) i przebaczy błąd młodości.

**Kasper.**

Panie! dobry panie! O! jam ciebie widział kiedyś, dawno, bardzo dawno — zrobiłeś dla mnie wiele — zrób jeszcze jedno! (*Bierze jego rękę*). Panie, jak się nazywała moja matka? żebym wiedział, jak się za nią modlić.

**Nieznajomy** (*otwiera ramiona, Kasper w nie rzuca się.*)

Katarzyna, mój chłopcze!

(*Zasłona spada.*)

12,–